

Śpiące wulkany własnego wyrobu

4 maja 2019

Mamy w Polsce kilkaset hałd. Niejednokrotnie stanowią tykające bomby ekologiczne, ale nie bardzo wiadomo co z nimi robić.

Hałdy powstają w wyniku składowania odpadów górniczych, hutniczych czy chemicznych. Jedną z najnowszych, a na pewno największą i najwyższą, to hałda Góra Kamieńsk koło Bełchatowa, usypana 26 lat temu w wyniku odkrywkowej eksploatacji węgla brunatnego. Od podstawy (zajmującej 1500 hektarów) do szczytu ma 195 metrów w pionie.

Węgiel brunatny, choć jest surowcem mało ekologicznym, nie pozostawia po wydobyciu szczególnie kłopotliwych substancji. Dlatego Górę Kamieńsk udało się zagospodarować bez większych problemów. Jest na niej sztucznie naśnieżany i oświetlony stok narciarski, czteroosobowy wyciąg krzesełkowy, dwa orczyki, kilka tras rowerowych o różnym stopniu trudności. Na płaskim szczycie postawiono zaś farmę wiatrową.

Natomiast najstarsza chyba hałda w Polsce, w Tarnowskich Górach, którą zaczęto usypywać około 1830 r., a zakończono w 1912 r, została nawet wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. W czasie II wojny światowej Niemcy zbudowali na niej bunkry i okopy. Hałda w Tarnowskich Górach ma w sobie odpady wydobywanych tam rud srebra, żelaza, cynku i ołowiu, zmieszane ze skałą dolomitową. Dzięki temu powstała gleba o szczególnych właściwościach. Z czasem wyrosły na niej rzadkie rośliny, tzw. galmanowe, odporne na wysokie stężenie metali ciężkich, a także wiązy, lipy, brzozy i jarzębiny; zagnieździły się zające, bażanty, kuropatwy, jaszczurki.

Groźne piramidy

Hałdy, powstałe w wyniku wydobywania węgla kamiennego, stanowiące element śląskiego krajobrazu, na listę dziedzictwa UNESCO raczej nie trafiają. To często niebezpieczne, strome piramidy – najwyższa, w Rydułtowach, ma 134 m. wysokości względnej. Na niektórych z nich w ogóle nic nie rośnie, bo dopóki grunt solidnie nie osiadzie, na zboczach nie wolno sadzić żadnych roślin.

W Polsce są 153 hałdy, usypane z odpadów węgla kamiennego – 138 na Górnym Śląsku, 12 na Dolnym, dwie w woj. małopolskim i jedna w lubelskim. Najwyższa Izba Kontroli stwierdza, że „narażają środowisko i ludzi mieszkających w pobliżu na zagrożenia wynikające z sąsiedztwa odpadów pogórnich: zatrucie wód podziemnych przez odcieki z hałd, zapylenie i dzikie pożary. Stosowane metody odzyskiwania odpadów nie gwarantują skutecznej ochrony przed tymi zagrożeniami”.

Wspomniane „dzikie” pożary, wynikają z tego, że hałdy niekiedy traktowane są nielegalnie jako wysypiska śmieci – które się „utylizuje” poprzez podpalenie, by nie można było ustalić, kto je wysypał. Jeszcze groźniejsze są pożary we wnętrzu hałd, wynikające z samozapłonu odpadów. Trwają przez dziesięciolecia, przez szczeliny wydobywają się gorące, trujące dymy. W latach 2015-2018 tylko na terenie województwa śląskiego straż pożarna musiała sto kilkanaście razy interweniować na hałdach.

Państwowy Instytut Geologiczny wpisał część hałd na listę „Zamkniętych i opuszczonych obiektów unieszkodliwiania odpadów wydobywczych, które wywierają negatywny wpływ na środowisko lub mogą stać się w średnio lub krótkoterminowej perspektywie poważnym zagrożeniem dla zdrowia i życia ludzi lub dla środowiska”.

Coś można odzyskać

Są w Polsce firmy zajmujące się przerobem odpadów górniczych. Najbardziej znana to Haldex, bodaj pierwsza w powojennej Polsce międzynarodowa spółka akcyjna, utworzona w 1959 r. przez rządy Polski i Węgier (każdy menedżer i specjalista ze strony polskiej miał swojego równorzędnego węgierskiego kolegę). W 2005 r. oba rządy rozwiązały spółkę, ale Haldex przetrwał i ostatecznie znalazł się w strukturach państwowego holdingu KW spółka z o.o., utworzonego po likwidacji Kompanii Węglowej.

W tym roku Haldex obchodził 60-lecie nieprzerwanej działalności. Pierwszy zakład przeróbczy spółki zbudowano przy kopalni „Michał” w Siemianowicach Śląskich, potem powstało ich jeszcze sześć. Pięć lat temu podsumowano, że przez 55 lat Haldex przerobił 160 mln ton odpadów i gdyby je wszystkie załadować na pociąg, mierzyłby tyle, co równik.

Spółka odzyskała m. in. 19 mln ton węgla, 17 mln ton kamienia do przemysłu ceramicznego i cementowego, 75 mln ton kamienia łamanego do podsadzek, 5 mln ton kruszyw. Wytwarza też glebę, którą można stosować w rekultywacji biologicznej. Haldex wciąż pracuje – ale nie da się powiedzieć, że zbija kokosy na swym funkcjonowaniu.

Teoretycznie, także i z hałd można by wydobywać pozostałości surowców. W sumie w Polsce odzyskiwanych jest jednak tylko niespełna 2,5 proc. odpadów pogórniczych. „Ze względu na właściwości fizykochemiczne zainteresowanie ich wykorzystaniem jest śladowe” – stwierdza NIK.

Wyniki analiz wykazały, że kruszywa powstałe na bazie odpadów wydobywczych mogą być wykorzystywane wprawdzie w pracach inżynieryjno-budowlanych ale w ograniczonym stopniu. Z powodu niewystarczającej mrozoodporności nie można ich dodawać do betonu, nie nadają się też do budowy dróg i robót ziemnych.

Dosypywać czy rozbierać?

Owszem, tym co jest w hałdach interesują się grupy kopaczy, działające na zasadach biedaszybów, wciąż funkcjonujących w naszym kraju. Im się jakoś opłaca. Jest to jednak działalność nielegalna, niebezpieczna, szkodliwa dla środowiska, a ze względu na małą skalę nie rozwiązująca problemu. Wydobywanie resztek surowców na dużą skalę, z zachowaniem wszelkich zasad ochrony środowiska, bezpieczeństwa i wymogów technologicznych, byłoby już nieopłacalne.

Na część hałd nie wolno wchodzić, właśnie z powodu podziemnych pożarów i trujących dymów – a także dlatego, że z powodu aktywności termicznej hałd (w ich wnętrzu temperatura przekracza 300 stopni) można wpaść w jakąś szczelinę, pokrytą cienką warstwą gruntu.

Niektóre niewyjaśnione zaginięcia ludzi na Śląsku można zapewne przypisać właśnie wypadkom na hałdach. Zakazy wstępu są bowiem notorycznie łamane, a hałdy są tak rozległe, że trudno je kontrolować. Ponadto, „nieskuteczny nadzór nad składowiskami może zachęcać do lokowania w nich wszelkiego typu odpadów, w tym niebezpiecznych” – wskazuje NIK.

Te najgroźniejsze hałdy, przypominające uśpione ale wciąż czynne wulkany, można by rozbierać. Tak na przykład chce postąpić Polska Grupa Górnicza z niebezpieczną hałdą w Rydułtowach. To właśnie jedna z tych, na które nie wolno wchodzić z powodu podziemnych pożarów i dymów, wydobywających się przez szczeliny. Hałda ma być stopniowo odkrywana, rozbierana i gaszona. Będzie to jednak proces bardzo żmudny, kosztowny i szkodliwy dla środowiska, bo z tym co zostanie po rozbiórce hałdy też coś przecież trzeba będzie zrobić. Dlatego mieszkańcy okolicznych osiedli protestują, obawiając się katastrofy ekologicznej.

W Polsce jeszcze nigdy nie rozbierano tak wielkiej hałdy. Jedna z prób, podjęta w Rybniku zakończyła się niepowodzeniem,

bo zapylenie i zadymienie będące efektem rozkopywania hałdy, stały się nie do wytrzymania, więc z powrotem ją usypano.

Alternatywa to stały nadzór nad niebezpiecznymi hałdami i zasypywanie ich ziemią, by utrudnić dopływ tlenu oraz zmniejszyć podziemne pożary. To także robota kosztowna, żmudna, niezbyt skuteczna i nieobojętna dla środowiska, która w dodatku może trwać w nieskończoność.

Wygląda więc na to, że i hałdy będą w nieskończoność dominować nad śląskim krajobrazem.

Autorstwo: Andrzej Leszyk

Źródło: Trybuna.info